

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ GÓRNICTWA

Gdy zielona granica stawiała się czarną – kontrabanda w kopalnianych chodnikach

Na przestrzeni dziejów chodniki śląskich kopalń przemierzali nie tylko górnicy, inżynierowie, ratownicy czy kierownicy do przymusowej pracy więźniowie i żołnierze. Był czas, że korzystali z nich także przemysłowicy taszczący ze sobą przez „zieloną granicę” (choć być może lepiej byłoby napisać „czarną”) cenną kontrabandę oraz ścigający ich funkcjonariusze Straży Granicznej. I choć w kontekście setek lat istnienia górnictwa był to zaledwie krótki epizod, to przez wzgląd na swój koloryt wart jest przypomnienia.

Graniczny przekładaniec, akcyzy i państwowe monopole. To musiało zachęcać do szmuglu

„Jak długo ten staw istnieje, nikt tu nie widział ryby, ale my chytali. Tam u Niemców, na drugim brzegu też” – mówi tytułowy bohater *Grzesznego żywota Franciszka Buły*, wprowadzając widzów do sceny, w której zaskoczony pogranicznik, wędkując w niewielkiej sadzawce, wyciąga z niej pęta kielbasy. Rozgrywający się na podzielonym polsko-niemiecką granicą międzywojennym Górnym Śląsku film Janusza Kidawy w nieraz żartobliwy sposób sygnalizuje wiele społecznych zjawisk z ówczesnej rzeczywistości: biedę, górnicze strajki, pojawiającą się fascynację nazizmem, funkcjonowanie biedaszybów i właśnie... powszechny przemysł.

Kontrabanda na Górnym Śląsku była nieuchronnym skutkiem polityczno-gospodarczych realiów, które dla tego regionu stworzył nowy ład ukształtowany w wyniku powstań śląskich i plebiscytu. Znajdujący się wcześniej w obrębie kaiserowskich Niemiec obszar po roku 1922 został przecięty polsko-niemiecką granicą. W silnie zurbanizowanym, zasiedlonym oraz zindustrializowanym regionie, gdzie w dodatku podziały narodowościowe przebiegały nie liniowo, a raczej „mozaikowo”, wytyczenie granicy w sposób niebudzący zastrzeżeń było niezwykle trudne. I w rzeczy samej, robiono to z gracją drwala. Efekt? Powstał fikuśny przekładaniec, w którym kawałki Polski co rusz wbijały się w teren Niemiec (albo na odwrót). Granica przecinała podwórka, pola, ogródki, linie tramwajowe, zakłady przemysłowe, ludzkie drogi do pracy, trasy pielgrzymek, a nawet kopalniane chodniki.



► Funkcjonariusze Straży Granicznej eskortują grupę przemysłowców na haldzie kopalni „Florentyna” (później „Łagiewniki”). W tle z lewej szczyt Kaiser Wilhelm (później Krystyna) kopalni „Hohenzollerngrube” (później KWK „Szombierki”). Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny

Co istotne, granica polityczna była również granicą dwóch obszarów celnych. O swobodnym przepływie towarów i usług, który dzisiaj jest jednym z filarów funkcjonowania Unii Europejskiej, nikt nie wspominał. Wręcz przeciwnie, każdy kraj, mniej lub bardziej zazdrośnie, strzegł swego rynku. Odbudowująca się właśnie II Rzeczpospolita zakazała wwożenia na swoje terytorium (ze względu na ochronę rodzimego przemysłu, a w części przypadków także zdrowia publicznego) całej masy różnego rodzaju towarów – od guzików i fortepianów począwszy, a na substancjach i przetworach odurzających skończywszy. Akcyzą objęto m.in. piwo, wino, cukier i zapalniczki. Przede wszystkim jednak państwo zagwarantowało sobie monopol skarbowy na tytoń, spirytus, zapalki czy sól.

Monopole te zapewniały budżetowi II RP 30% wpływów (w latach wielkiego kryzysu nawet 40%), więc państwo skrupulatnie pilnowało, by obywatele nie sięgali

po cudzy tytoń bądź spirytus. Uzyskanie pozwolenia na wwóz wielu kategorii towarów było bardzo czasochłonne, kosztowne, a czasami wręcz niemożliwe. Tyle, że niemożliwe formalnie, a niemożliwe w praktyce to nie zawsze to samo...

„Co drugi młodzian ćmi papierosy czechosłowackie, niewiastki i dziewczątka paradują w pończoszkach i jedwabkach z zagranicy”

Akcyzy, zakazy i państwowe monopole od wieków były „wodą na młyn” dla przedsiębiorczych, choć nie-specjalnie przejmujących się przepisami osobników, którzy w łamaniu tych ograniczeń widzieli szansę na duży zarobek. A jeśli w dodatku granica jest tak pogmatwana jak na międzywojennym Górnym Śląsku, jej przekraczanie ułatwiają miejscowej ludności przepisy małego ruchu granicznego (do przekraczania granicy „lokalsi” nie potrzebowali paszportów, korzystając z tzw. kart cyrkulacyjnych), a podaż i cena różnych produktów po obu jej stronach znacząco się różnią, to powstanie przemysłniczego eldorado jest tylko kwestią czasu.

„Na Górnym Śląsku niemal każdy zażywny burżuj pali kształtem potworne, a zapachem smrodliwe cygarko pruskie, u nas co drugi młodzian ćmi papierosy czechosłowackie, niewiastki i dziewczątka paradują w pończoszkach i jedwabkach z zagranicy”, narzekało w 1925 r. wydawane przez straż celną czasopismo „Czaty”.

Na cygarach, papierosach i pończoszkach się jednak nie kończyło. Do Polski masowo trafiały (rzecz jasna na bakier z przepisami celnymi) także: tytoń, zapalniczki, spiritus, eter, sacharyna (substancja słodząca dużo tańsza i mocniejsza od cukru), magii (kupując po niemieckiej stronie litr tej przyprawy za 4 zł, w Polsce można ją było sprzedać za 10 zł), drożdże, migdały, pieprz, mąka kokosowa, pomarańcze, cytryny i inne owoce południowe, medykamenty, futra, dewizy, igły, nożyczki, żyłетки, brzytwy, sztucce, zegarki, instrumenty



► Przejście graniczne Makoszowy (obecnie Zabrze-Makoszowy) – „Hindenburg-Delbrückschächte” (potem KWK „Makoszowy” w Zabrzu) na granicy polsko-niemieckiej. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny



► To samo miejsce blisko 100 lat później. Kopalnie „Łagiewniki” i „Szombierki” przeszły już do historii, podobnie jak odbywający się tu kiedyś przemysł. Fot. M. Wroński

muzyczne (szczególnie harmonijki), aparaty fotograficzne, zapalniczki, a nawet rowery.

O skali tego procederu najlepiej świadczą statystyki – w 1935 r. funkcjonariusze Śląskiego Inspektoratu Okręgowego Straży Granicznej przechwycili na „zielonej granicy” towary o łącznej wartości 750 tys. zł, rok później kwota ta sięgnęła już 887 tys. zł, a przejęty towar był przecież tylko wierzchołkiem prawdziwej „góry lodowej” (odbiorcami byli nie tylko mieszkańcy przygranicznych miejscowości, ale także wielu dużych miast II Rzeczypospolitej). Jak podaje Grzegorz Goryński w artykule dotyczącym powstania, organizacji i funkcjonowania SG, w latach 1928–1939 najaktywniejszy pod względem przemysłniczym w skali działań całej formacji był odcinek polsko-niemieckiej granicy ochraniający przez Inspektorat Graniczny Chorzów, a zwłaszcza jego komisariaty w Lipinach (obecnie dzielnica Świętochłowic) i Nowej Wsi (teren obecnej Rudy Śląskiej).

Graniczny przemysł odbywał się od samego początku istnienia II RP, aczkolwiek nie zawsze z takim samym natężeniem. Do jego wzrostu w znacznym stopniu przyczyniła się rozpoczęta w 1925 r. wojna celna z Niemcami (już rok później „Süddeutsche Tabak-Zeitung” donosił, że z Niemiec do Polski przemyciono 357 000 kg tytoniu), a w kolejnej dekadzie kryzys gospodarczy. Z szacunków Straży Granicznej wynika, że większość osób zajmujących się tym procederem czyniła to doraźnie, niejako „dorabiając” sobie do innych zajęć, ale ok. 1/3 stanowili „zawodowcy”, czasem będący trybikami w dużych, zorganizowanych grupach przestępczych.

Kontrabanda wlewała się przez Śląsk do Polski z jednej strony oficjalnymi kanałami, przez istniejące tu przejścia graniczne, gdzie przemysłnicy próbowali ukryć trefny towar w bagażu i przedmiotach codziennego użytku, pod ubraniem (wracające do Polski kobiety nagle okazywały się być dziwnie otyłe bądź nawet w „zaawansowanej ciąży”) lub w przemysłnych samochodowych skrytkach, z drugiej zaś strony przez „zieloną granicę”. Pod osłoną nocy przemykały się nią całe karawany szmuglerów, próbując ująć czujnym oczom (a często także wystrzeliwanym kulom) tutejszych pograniczników.

Ciemności potrafiła zapewnić jednak nie tylko noc. Wytyczona po 1922 r. granica przecięła także kopalniane chodniki, drążone przez stulecia w tutejszych złożach węgla kamiennego i kruszców. Fakt, że wyrobiska części kopalń były ze sobą połączone, sprawiał, iż pod ziemią znajdował się prawdziwy labirynt, w którym najlepiej poruszać potrafili się stali bywalcy tych miejsc.

**Górnice chodniki zapewniały osłonę.
„Przemykali się tą drogą przez dłuższy czas
niepostrzeżenie”**

„Chodniki kopalni »Nowa Helena« ciągną się w podziemiach po naszej i po niemieckiej stronie granicy, przemysłnicy mogą więc śmiało przekraczać granicę, tym razem raczej »czarną« niż »zieloną«, czytamy w czasopiśmie „Czaty” z lutego 1937 r., gdzie autor opisuje udaną zasadzkę Straży Granicznej, która wykryła, że „Artur Arndt z Kamienia, Wilhelm Bacik z Kozłowej Góry, Franciszek Kleinert i Piotr Machuła zorganizowali dobrze zakonspirowaną szajkę przemysłników” i masowo szmuglują różnego rodzaju kontrabandę (w chwili zatrzymania mieli przy sobie m.in. 70 kompletów nakryć stołowych) z terenu Niemiec do Polski.

„Przemysłnicy wpadli na zaniechany ostatnio pomysł używania szybów kopalnianych do przekraczania granicy i przemykali się tą drogą przez dłuższy czas niepostrzeżenie” – zauważył autor notatki, sygnalizując przy okazji, że wspomnianych czworo zatrzymanych nie było pierwszymi, którzy w ten właśnie sposób pokonywali granicę. W rzeczy samej, 2 lata wcześniej w tym samym periodyku jeden ze strażników opisywał, jak to na granicy w rejonie Bytomia przechwycił trzy worki rodzynek, które ładowacze wózków w „podziemiach szybu, wychodzącego na stronę niemiecką” otrzymali od swych współników i wyekspediowali na powierzchnię już po polskiej stronie za pomocą linowych wózków kopalnianych.

Sądząc po wspomnieniach „pograniczników”, szczególnie uczęszczane przez szmuglerów były podziemne chodniki na styku położonego po niemieckiej stronie granicy Bytomia i znajdujących się już w Polsce Piekary Śląskie, gdzie przemysłnicze ścieżki prowadziły m.in. w wyrobiskach eksploatującej złoża cynku i ołowiu kopalni „Nowa Helena” w Szarleju (po II wojnie światowej została ona włączona do Zakładów Górniczych im. Ludwika Waryńskiego, a następnie Zakładów Górniczo-Hutniczych Orzeł Biały, by finalnie zostać zlikwidowana w roku 1981). Sam Bytom zresztą, jedno z najstarszych

Przejście graniczne w kopalnianej bramie

Podczas gdy w kopalnianych chodnikach funkcjonariusze Straży Granicznej ścigali w okresie międzywojennym przekradających się tamtędy przemysłników, na powierzchni granicę nieraz przekraczali (tym razem już legalnie) zmierzający na szczytę górnicy. Swego rodzaju symbolem podzielonego nagle między Polskę i Niemcy górnośląskiego przemysłu (na 67 czynnych wtedy kopalń 53 znalazły się po polskiej stronie, podobnie jak 10 z 15 kopalń cynku i ołowiu) stała się zabrzańska kopalnia „Makoszowy” (wtedy działająca pod szyldem „Delbrück”) – ona sama pozostała w Niemczech, ale już znaczna część jej pól górniczych znajdowała się w Polsce, gdzie mieszkała także spora część pracowników. Najciekawsze było jednak to, że wzdłuż płotu kopalni biegła granica, a w bramie zakładu znajdowało się przejście graniczne. Pamięć o tym fenomenie do dziś zresztą przetrwała wśród mieszkańców Zabrza, choć sama kopalnia zakończyła funkcjonowanie w połowie ubiegłej dekady.

miast górniczych w Polsce, stał się w międzywojniu instytucjonalnym zapleczem górnośląskiej kontrabandy – podobnie jak we Wrocławiu, powstały tam fabryki produkujące papierosy i tytoń w opakowaniach łudząco podobnych do wyrobów polskiego przemysłu tytoniowego.

**Karabiny przez plecy, „karbidki” w ręce i do szybu...
Pogranicznicy nie wahali się ścigać przemysłników
pod ziemią**

„Nie pozostaje nam nic innego, jak opuścić się 100 metrów w głąb szybu po drabinach bezpieczeństwa. Więc raz dwa, karabiny przez plecy, »karbidki« w ręce i do szybu. Po upływie niespełna pół godziny jesteśmy na dole, mokrzy od wody ciekącej w szybie i zabłoceni, jak prawdziwi kopacze galmanu” – tak rozpoczyna się



► Zabudowania i chodnik przed nieczynną już kopalnią „Makoszowy” obecnie. W okresie międzywojennym przylegający do zakładu chodnik wyznaczał krańce II RP. Fot. M. Wroński



► Tresura psa w komisariacie Straży Granicznej Bielszowice. Czworonogi były wykorzystywane przez tropiących przemyt funkcjonariuszy. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny

zamieszczona w „Czatach” z kwietnia 1937 r. relacja Edwarda Kielbusa, przodownika Straży Granicznej.

„W kopalni pusto, tylko plusk wody i człapanie naszych butów odbija się echem w gankach. Wreszcie (...) jesteśmy w pobliżu granicy, przebywszy przestrzeń około



► Funkcjonariusz i przemytnik przed budynkiem posterunku Straży Granicznej. Widoczne zarekwirowane towary, m.in. przyprawa do zup „Maggi”, konserwy rybne i pasta do podłóg. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

600 metrów. Tu kończą się utrzymywane ganki, zaczynają się zawaliska i labirynt chodników. Z początku trochę błądzimy, wszakże teren jest tylko przemytnikom i nam znany, nawet zarząd kopalni uważa za nieistniejące te przejścia. (...) Przemytnicy mają całą sieć chodników do dyspozycji, mają wyższe pokłady, mogą się ukryć tak, że cały batalion strażników ich tu nie znajdzie, a my jesteśmy sami, ale chcemy się z nimi koniecznie spotkać” – barwnie opisuje swoje poszukiwania szmuglerów w podziemnym labiryncie uparty wojak, któremu w tym akurat przypadku, po wielu godzinach spędzonych w ciemnościach, udało się dopaść ukrywającą się „zwierzynę”.

„Poznajemy go: to stary znajomy, przemytnik z Brzozowic. Dowiadujemy się, że na trzeciej drabinie w górze tkwi jego kamrat, który wyrębuje drogę do góry w lodzie, bo towar przy ściąganiu wpadł do szybu i zawisł w połowie na zwisach lodowych. Mają ze sobą zmianę ubrań, butów, mają siekiery, łopaty i pracują zapamię-



► Budynek dawnej sztygarki kopalni „Nowa Helena” w Piekarach Śląskich-Szarleju. Chodniki tej kopalni były w okresie międzywojennych chętnie wykorzystywane przez przemytników. Fot. Miejska Biblioteka Publiczna im. Teodora Heneczka w Piekarach Śląskich (zbioryspoleczne.pl)

tale, bo wszakże w szybie jest 80 zapalniczek, są cygara, kosmetyki i galanteria, więc nie można tak łatwo wyrzec się tego ładunku”, czytamy w dalszej części tej, mającej zgoła filmowy potencjał, opowieści, której finałem jest przejście (choć z niemałymi problemami i po rozmontowaniu za zgodą zarządu kopalni zamknięcia szybu) trefnego towaru o wartości ok. 1300 ówczesnych złotych.

Krata miała powstrzymać kontrabandę w chodnikach „Bielszowic”

Upilnowanie labiryntu podziemnych chodników siłąmi samej tylko Straży Granicznej było niemożliwe. Funkcjonariusze i tak mieli pełne ręce roboty na powierzchni, a widoczna w wielu ich wspomnieniach frustracja świadczy o tym, że doskonale zdawali sobie sprawę z tego, iż nie są w stanie zatrzymać całej wlewającej się do kraju kontrabandy. Stąd też czasem decydowano się na inwestycje w podziemną „infrastrukturę graniczną”.

Tak stało się chociażby w kopalni węgla kamiennego „Bielszowice” na terenie obecnej Rudy Śląskiej. Zasadnicza część tego zakładu w 1922 r. oddzielona została granicą od pozostawionych w Niemczech szybów Guido i Delbrück, po czym – jak można przeczytać w monografii tego zakładu – odłączone części kopalni w rejonie wspólnego szybu wentylacyjnego zamknięto i odgrodzono tamą kratową celem m.in.... uniemożliwienia kontaktów ludności z obu stron granicy oraz prowadzenia tą drogą przemytu. Czy była to wyłącznie prewencja, działanie „na wszelki wypadek”, czy może reakcja na faktycznie prowadzony w chodnikach szmugiel – tego już monografia kopalni nie wyjaśnia.

Nawet jeśli w tej konkretnej sytuacji zabieg ten okazał się skuteczny, to przemytnicy nie musieli daleko szukać kolejnych tras przerzutu kontrabandy. W raportach SG aż roi się od notatek dotyczących ujawnionych przypadków szmuglu w tej części regionu. I znowu, wśród wielu wykorzystywanych w tej okolicy ścieżek przemytniczych znajdziemy też taką, która prowadziła przez „grubę”.

„Kopalnia »Walenty-Wawel« na terenie komisariatu Nowa Wieś (obecnie Wirek, czyli inna z dzielnic Rudy Śląskiej) służy stale za osłonę przemytnikom, którzy powracają z Niemiec objuczeni towarem dla żydowskich szajek przemytniczych. Wywiadowcy urządzili na kopalni zasadzkę i przemytnicy wpadli w ich ręce”, donosiły „Czaty” z grudnia 1938 r., niestety nie wyjaśniając, czy stwierdzenie, że położona tuż przy granicy kopalnia „stale” służyła za osłonę przemytnikom, należy



► Posterunek obserwacyjny w nasypie kolejowym w Piekarach Śląskich-Szarleju. Na zdjęciu widoczny funkcjonariusz Straży Granicznej. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe/ Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny

traktować jako dowód na komitwę jakiejś części załogi ze szmuglującymi.

Opisane przykłady to zapewne zaledwie wycinek z przemytniczego epizodu w dziejach śląskich kopalń. Prawdziwą skalę tego zjawiska (i pewnie jeszcze wiele fascynujących opowieści) przybliżałaby dopiero skrupulatna analiza raportów Straży Granicznej i górniczych dokumentów z okresu międzywojennego. Być może ten barwny, nieco tajemniczy temat doczeka się kiedyś swojego badacza...

Michał WRÓŃSKI

Dziennikarz w wnp.pl. W przeszłości dziennikarz „Dziennika Zachodniego”, PortalSamorządowy.pl i Slazag.pl. Laureat nagrody WUG „Karbidka” oraz konkursu Silesia Press. Obecnie na co dzień pisze o branży budowlanej oraz inwestycjach infrastrukturalnych.